

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

KOMITET REDAKCYJNY:

Ig. Chrzanowski, J. Chrzęszczewska, J. Wł. Dawid, T. Korzon, K. Król, F. Łagowski,
W. Skrzetuski, A. Szyc.

Adres Redakcyi i Administracyi: Hortensya 2.

Administracya otwarta od godz. 10 — 2 i od 5 — 7, prócz świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki, czwartki i soboty od godz. 7—8 wiecz.

Wychodzi 1 i 16
każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: **Artykuł wstępny:** Dzieci w Warszawie, p. Iz. Moszczeńską. — **Hygiena:** Co mówią cyfry w sprawie przeciążenia dzieci nauką w naszych szkołach prywatnych, p. Dr. Fel. Jakubowską. — **Dydaktyka:** Próba objaśnienia „Sonetów Krymskich“, p. E—skiego. — **Krytyki i sprawozdania:** Najnowsze podręczniki do nauki gramatyki polskiej, p. Ig. Chrzanowskiego. — Odpowiedź na recenzję, p. Stanisława Kramsztyka. — **Luźne kartki.** — **Kronika bieżąca.** — **Wiadomości bibliograficzne.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

Wykłady naukowe: — **Kurs samokształcenia,** ułożony przez P. Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jelentę, Zofię Joteyko-Rudnicką, T. Korzona, Wł. M. Kozłowskiego, A. A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, W. Nałkowskiego, Wł. Połkotyckiego — zawiera Chemię, p. dr. Zofię Joteyko-Rudnicką.

Dzieci w Warszawie.

Ile razy po dłuższej nieobecności wracam do Warszawy, zawsze uderza mnie to, że tak mało tutaj spotyka się na mieście dzieci. Wiemy, że rodziny nasze bywają dość liczne, naturalny przyrost ludności szybki; to też ta pozorna bezdzietność Warszawy musi się jakimiś innemi okolicznościami tłómaczyć. Są dzieci, ale ich nie widać. Dlaczego?

Rozumiem dobrze, że przy wielkim ruchu ulicznym nie mogą się one bawić na ulicach, że nie byłoby to dla nich ani bezpiecznie, ani przyjemnie, ani zdrowo. Sądzę jednak, że ponieważ mamy dzieci, powinniśmy im jakieś miejsce wygodne i zdrowe wynaleźć i obmyślić; ale—jeśli się nie mylę—prawie zupełnie o to nie dbamy. Prostu niema gdzie podziać drobiazgu.

Biedactwa te przeważnie siedzieć muszą w domu. Jest to dla nich wielką krzywdą. Dziecko powinno żyć na świeżem powietrzu, a wracać pod dach tylko wtedy, kiedy koniecznie trzeba. Ogólnie jednak rzecz się inaczej traktuje, i rodzice robią sobie złudzenie, że półgodzinna lub godzinna przechadzka jest dostateczną rękojmnią wychowania higienicznego. Poza takim codziennym spacerem starannie chowane dzieci zamknięte są w pokoju.

Naturalnie, i w tej ciasnej przestrzeni zupełnej swobody mieć nie mogą. Mniej dobrze wychowane dzieci bawią się w podwórzach. Mają tam zaledwie trochę więcej światła i trochę więcej powietrza, niż w pokoju. Podwórza naszych trzy- i 4-piętrowych kamienic są zupełnie podobne do studzien. Powietrze w nich, dzięki kanalizacji, lepsze jest, niż bywało przed kilku laty, ale nie wyobrażamy sobie bynajmniej, żeby było zupełnie wyborowe. Nie zapominajmy, że wszystkich szkodliwych wyziewów, wynikających z wielkiego nagromadzenia ludzi, kanalizacja usunąć nie mogła. Tymczasem te trzy- i cztero-piętrowe koszary ciągną się u nas w nieprzerwanych szeregach, tworzą rodzaj korytarzy coraz ściślej, coraz lepiej obmurowanych, gdyż wszystkie otwarte place, ogrody prywatne, ogródki, kawałki skwerów, skrawki murawy zużywane bywają pod budowlę, przystawki, oficyny, byle tylko jaknajdokładniej miejsce wyzyskać. Postęp pod tym względem jest tak szybki, że każdemu, kto po kilku latach nieobecności ujrzał nasze miasto, musi się nasuwać obawa, że Warszawa się udusi. Niewątpliwie grozi jej to niebezpieczeństwo, jeśli w dalszym ciągu wzrastając równie szybko, będzie i nadal szczeniła miejsca i tak ściśle wyzyskiwać zechce każdy nie zamurowany kącik. Nietylko ogrody publiczne i parki, ale każdy skwer, każdy ogródek prywatny, każda aleja lub kępa drzew ma ze względu na atmosferę miasta pewną wartość, nie mówiąc już o pobudkach estetycznych. Tymczasem wogóle mało jest miast, tak dalece pozbawionych roślinności, jak Warszawa. Chlubila się ona dawniej ogrodem Saskim, położonym w środku miasta. Kiedyś mógł on wystarczać, ale dziś, kiedy ludność podwoiła się, jest on dobrodziejstwem tylko dla mieszkańców tej niewielkiej stosunkowo dzielnicy, która z nim sąsiaduje bezpośrednio. Dlatego też bywa zawsze przepełnionym, jak zresztą wszystkie inne miejsca spacerowe, i dlatego, z wyjątkiem godzin rannych, dzieciom jest tam zwykle ciasno i niewygodnie. O ogrodzie Krasińskich niema co i mówić: cztery razy większy w tej dzielnicy ludnej i zabudowanej nie byłby dostatecznym. Po za tem jest jeszcze cała dzielnica spacerowa—Aleje Ujazdowskie, ogród Botaniczny, Łazienki, a wreszcie nowy park Ujazdowski, podobno specjalnie

dla dzieci założony. Wszystko to w jednej stronie miasta, wszystko w dnie pogodne przepełnione i zbyt oddalone, aby z tego mogli korzystać mieszkańcy Starego Miasta, Miodowej, Powiśla, a choćby i Ś-tokrzyskiej lub Wareckiej. Naturalnie, mówię tu tylko o tych malutkich mieszkańcach, którzy powinni mieć pierwsze prawo do wszelkich ogrodów, a których słabe i nie wyćwiczone nóżki daleko nosić nie mogą. Pomyślmy, ile to kurzu nałykać się musi, ile hałasu nasłuchać niemowlę, które troskliwa matka z ulicy Piwnej np. do parku Ujazdowskiego zawieźć pragnie! To się nazywa jednak przechadzką, robi się to dla zdrowia dziecka i jest może względnie lepsze, niż nieustanne przebywanie w pokoiku przy kuchni.

Możnaby myśleć, że wobec tego straszego ubóstwa Warszawy na punkcie ogrodów, wobec ogromnego mnóstwa dzieci, łaknących powietrza, chętnie im oddamy przynajmniej, co mamy, zwłaszcza zaś ów park, specjalnie dla dzieci założony,—że tam chociaż ta garstka dzieci, która się aż tak daleko przedostanie, z zupełnej swobody korzystać będzie, naturalnie, o ile do swobody nie zalicza się łamanie drzewek, deptanie po klombach lub tym podobne rozrywki. Tak jednakże nie jest: można się o tem przekonać, siedząc w owym parku i widząc, jak starannie wypycha dozorca wszystkie niańki z dziećmi na rękach, które na ławkach zasiadają, tłómacząc im, że tylko na placu dla dzieciinnym siedzieć im wolno. Plac dziecienny jest spory, ale gdyby na nim zgromadzić wszystkie niańki choćby tylko z Wilczej i Kruczej ulicy naprzykład, nie pozostałoby na nim nawet tyle miejsca, ile potrzeba, żeby oprzeć parasolkę. Nie wiem też, czy dla niemowląt przy piersi jest najodpowiedniejszym miejscem pobytu plac, na którym uczniowie bawią się w zdobywanie Kuby, a panienki gonią się lub grają w piłkę. Skąd mógł wogóle powstać taki zakaz? Zdaje mi się, że znalazłam słowo zagadki. Miasto postępuje z ogrodami tak, jak niedawno postępowano z największym pokojem w każdym warszawskim mieszkaniu. Obraca się je przedewszystkiem na salon i ogranicza się przystęp dzieci. Czy to jest słusznie, rozsądnie, sprawiedliwie? Tak jest u nas, ale nie tak jest wszędzie. Troskliwość np. Niemców dla małego drobiazgu jest budującą. Mają oni odwagę manifestować swe uczucia w tym względzie nawet na ulicy, na placach, na miejscach publicznych, i dzieci ich bardzo dobrze na tem wychodzą.

Ojcowski jest dla nich zarząd każdego ogrodu, ojcowski i magistrat i przechodząca publiczność. Na wszystkich skwerach, w alejach, na zadrzewionych placach, wśród plantacyi miejskich roi się tam dzieciarnia różnego wieku i stanu, wózek ciągnie za wózkiem i małeństwa mogą się swobodnie pod gołym niebem wyspać, najeść i zabawić. Wszędzie też miasto dostarcza im suchego i czystego piasku, a każda taka kupa piasku w pewnych porach dnia wygląda jak mrowisko. Dzieci idą na spacer zawsze z łopatkami i wiaderkami blaszanymi i całymi godzinami pracują nad sypaniem gór lub klepaniem babek. Naturalnie, wracają zwykle zamorusane, choć i to nie jest konieczne, jeśli tylko na każdym placu znajduje się pompa. Że przy tego rodzaju zabawie niemożliwe stają się sukienki z koronkami i wstążkami, to rzecz prosta; ale dzieci na tem nie tracą, gdy się przyzwyczajają do skromnych, tanich, choć czystych, sukienek. Wytwarza się przez to między niemi pewne poczucie rów-

ności i koleżeństwa, o wiele właściwsze w tym wieku, niż „szyczek“ warszawski i salonowe pozy, tak często spotykane np. u dzieci w ogrodzie Saskim. Jedno z drukiem idzie w parze.

Patrząc w Niemczech na te mrowiska dzieci, rozpisierające się po ogrodach i plantacyach, przekonywamy się, że one żadnego miejsca publicznego nie szpecą. Wpółśród nich krąży zwykle stróż, który przestrzega porządku, lecz nie krępuje ich zbytnią pedanterią. O zachodzie słońca dzieciarnia wraca do domu, pustosząc ogrody i skwery, a wtedy przychodzi służba miejska, ażeby zamieść i wygrabić plac do jutrzejszej zabawy lub sprowadzić nowego piasku, jeśli się jego zapas wyczerpał.

Przypadkiem raz znalazłam się na niemieckiej majówce. Wyprawiało ją kilka połączonych towarzystw przemysłowych, ale nie byłabym się tego domyśliła; przypuszczałam raczej, że jest to majówka szkół lub ochron miejskich. Na wstępie zabawy urządzono marsz dziecienny. Muzykanci, grając w wolnućkiem tempie, zastosowaniem do sił dwu- i trzyletnich nóżek, szli na przedzie, za nimi ciągnęły długim korowodem dzieci parami, potem niemowlęta na rękach nianiek ze śmiejącymi oczkami, podrygujące w takt muzyki. Ojcowie i matki z zachwytem spoglądali na tę wystawę dzieci, szeregowali je, ustawiali w pary i przygotowywali dla nich drobne niespodzianki: chorągiewki kolorowe, wachlarzyki z papieru i t. p. Nastąpiły potem inne zabawy. Widziałam szpakowatych jegomościów z okularami na nosie, organizujących ślepą babkę i, co więcej, biorących udział w zabawie. Radość była ogólna; mamy i ojcowie cieszyli się nie mniej, niż ich potomstwo, z każdego figla.

Niewątpliwie, nie każda matka ma na to dosyć czasu, aby całymi dniami przesiadywać z dziećmi w ogrodzie, a pozostawione na łasce bon i nianiek, nie bywają one zawsze szczęśliwe, nawet gdy bawią się w piasku. Nie groziłoby im jednak tyle przykrości, gdyby publiczność miasta stanowiła pewien rodzaj związku rodzicielskiego, stowarzyszenia ludzi, z których każdy ma prawo interweniować, gdy tylko widzi, że jakimubądź dziecku krzywda się dzieje.

Ze względu na dobro dzieci warszawskich pożądanym jest jaknajwiększy rozwój kolonii letnich, i cieszyć się tylko można, że przebywanie latem na wsi uważane jest dziś jako jedna z pierwszych potrzeb, a nie jako kaprys ludzi bogatych. Nie można jednak sądzić, aby kolonie letnie zwalniały nas o troski o świeże powietrze dla dzieci w mieście samem. Przez cztery tygodnie pobytu w kolonii dziecko nie nabierze w płuca zapasu tlenu na rok cały, i mała stąd będzie pociecha, jeśli po powrocie zacznie znowu zatruwać się dusznem powietrzem zacieśnionego podwórka.

Warszawa szybko się zabudowuje, a więc na gwałt upominać się trzeba o to, aby ją zabudowywano z pewnym sensem, z pewnym obmyślonym planem, z uwzględnieniem estetyki i higieny. Uderzającym jest po prostu, że miasto nasze więcej się zagęszcza, niż rozszerza, co naturalnie tłómaczy się względami ekonomicznej, a raczej spekulacyjnej, natury. Roślinność wśród miasta tak jest zawzięcie trzebiona, że dziś już niemało istnieje u nas *ogródków* freblowskich bez ogrodu, co jest bardzo smutną anomalią, gdyż właśnie takie ogródki, gęsto rozsiane po mieście, mogłyby stanowić bardzo odpo-

wiednie schronienie dla dziatwy, potrzebującej dozoru, opieki i starannego wychowania.

Zakładanie ogrodów i ogródków, konserwowanie tych, które jeszcze uchroniły się przed siekierą, powinno odbywać się w ten sposób, aby mniej-więcej każda dzielnica miała do nich dostęp, t. j. powinno się, ile można, otaczać niemi dziś już zabudowaną Warszawę. Gdyby kiedyś doszedł do skutku odwieczny projekt obulwarowania Wisły, plantacye na wybrzeżu rzeki mogłyby oddać znakomite usługi; zanim jednak przyjdzie do tego, ojcowie i matki powinni się wciąż upominać o zadrzewianie wolnych placów i ochronę lub wykupywanie ogrodów prywatnych; gdyż w przeciwnym razie Warszawa stanie się wkrótce, mimo drewnianych bruków i kanalizacji, miastem brzydkim i niezdrowem, a co gorsza, zabraknie w niej zupełnie miejsca dla dzieci.

I. Moszczeńsku.

Co mówią cyfry w sprawie przeciążenia dzieci nauką w naszych szkołach prywatnych?*)

Nie znając ostatecznie krzywej normalnego rozwoju dzieci zamożniejszych, nie możemy rozstrzygnąć bezwzględnie pytania, o ile szkoła działa na rozwój szkodliwie. Sprobujemy wyjaśnić tę sprawę w przybliżeniu.

Olbrzymie ilości pomiarów, zebrane w rozmaitych krajach, przy różnych programach i sposobach nauczania, pozwalają wyprowadzić ogólną przeciętną, w której wpływ rasy i miejscowych warunków zostaje zatarty. Z taką ogólniejszą przeciętną porównamy pomiary naszej młodzieży szkolnej, aby ocenić względny stopień fizycznego rozwoju tej ostatniej.

Potrzebnych danych dostarczą nam tablice VI i VII d-ra Kosmowskiego.

Chłopcy w różnych krajach.

Średnia długość ciała w centymetrach								
Rok życia	Bruksella	Boston	Hamburg	Turyń	Szwecya	Dania	Przeciętna	Warszawa
7	104,6	111,1	—	103,5	116	112	109,4	116,2
8	110,4	116,2	—	112,6	121	115	115,04	118,3
9	116,2	121,3	—	118,3	126	120	120,36	122,5
10	121,8	126,2	128,5	123,9	131	125	126,08	131,8
11	127,3	131,3	130,7	126,4	133	130	129,79	133,3
12	132,5	135,4	135,0	129,4	136	135	133,89	138
13	137,5	140,0	139,9	133,7	140	138	138,18	143,1
14	142,3	145,3	143,0	139,6	144	143	142,88	149,8
15	146,9	152,1	148,88	145,4	149	149	147,71	155,6
16	151,3	158,2	154,19	151,9	156	156	154,6	162,6
17	155,4	165,1	161,6	158,0	162	164	161,02	169

*) Patrz Nr. 19.

Średnia waga w kilogramach							Przyrost roczny		
Bruksella	Boston	Hamburg	Turyń	Szwecya	Dania	Przeciętna	Warszawa	Przyrost przeciętny	Przyrost w Warszawie
17,8	20,49	—	16,7	20,6	21,0	19,3	21,2	cen. —	—
19,7	22,46	—	19,4	22,8	22,5	21,3	23,6	5,64; 2	2,1; 2,4
21,6	24,46	—	20,7	26,2	24	23,39	25,5	5,32; 2,09	4,2; 1,9
23,5	26,87	26,89	22,4	29,3	26	25,82	28,4	5,72; 2,43	9,3; 2,9
25,2	29,62	28,31	24,4	30,3	28,5	27,72	29,4	3,71; 1,90	1,5; 1
27	31,84	30,75	26,6	32,2	31	29,9	32,6	4,10; 2,18	4,7; 3,2
29	34,89	33,94	29,3	34,5	33,5	32,52	36,6	4,29; 2,62	5,1; 4
33,1	38,49	35,80	33	37,6	36,5	35,75	41,5	4,70; 3,23	6,7; 4,9
37,1	42,95	41,01	36,6	42,3	40,5	40,08	44,8	4,83; 4,33	6,8; 3,3
41,2	48,59	45,95	41,8	46,8	46,5	45,14	50,6	6,89; 5,06	6; 5,8
45,4	54,9	51,93	47,2	52,3	53	50,79	56,7	6,42; 5,65	6,4; 6,1

Dziewczęta w różnych krajach.

Średnia długość ciała w centymetrach								
Rok życia	Bruksella	Boston	Hamburg	Turyń	Szwecya	Dania	Przeciętna	Warszawa
7	103,1	110,1	—	102,2	113	112	108,1	115,2
8	108,7	115,6	—	109,2	116	115	112,9	119,2
9	114,2	120,9	—	115,6	123	120	118,72	125,1
10	119,6	125,4	—	120,8	127	125	123,56	133,2
11	124,9	130,4	—	127,3	132	130	128,92	134,9
12	130,1	135,7	—	131,5	137	133	133,46	141,8
13	135,2	141,9	—	136,7	143	138	138,96	147,9
14	140	147,7	—	142,6	148	146	144,86	152,4
15	144,6	152,3	—	149,6	153	151	150,10	156,2
16	148,8	155,2	—	152,6	157	154	153,52	156,5
17	152,2	156,4	—	154	159	159	156,12	156,9

Średnia waga w kilogramach							Przyrost roczny		
Bruksella	Boston	Hamburg	Turyń	Szwecya	Dania	Przeciętna	Warszawa	Przyrost przeciętny	Przyrost w Warszawie
16,7	19,63	—	16,4	20,7	20	18,7	22,3	cen. —	—
17,1	21,52	—	17,7	21,6	21,5	19,9	23,9	4,8; 1,2	1; 1,6
19	23,44	—	19	25	23,5	21,99	26,4	5,82; 2,09	5,9; 2,5
21	25,91	—	21,9	26,9	25,5	24,24	28,9	4,84; 2,25	8,1; 2,5
23,1	28,29	—	24,7	29,4	28	26,7	31,9	5,36; 2,46	1,7; 3
25,5	31,23	—	26,9	31,9	30,5	29,2	36,5	4,54; 2,5	6,9; 4,6
29	35,53	—	29,5	35,9	34	32,79	42,2	5,50; 3,59	6,1; 5,7
32,5	40,21	—	34,5	39,6	38	36,96	46,8	5,90; 4,17	4,5; 4,6
36,3	44,65	—	38,5	44,8	42	41,21	52	5,24; 4,25	3,8; 5,2
40	48,12	—	43,8	48,9	46,5	45,46	55,2	3,42; 4,25	0,3; 3,2
43,5	50,81	—	45,7	51,6	51	48,52	55,5	2,60; 3,06	0,4; 0,3

Uwaga. Kolumny przeciętnych nie istnieją w tablicach d-ra Kosmowskiego; są to nasze własne obliczenia.

Powyższe cyfry mogą mieć podwójne znaczenie: po pierwsze, ci, którzy za przykładem Szwecyi chcieliby badać przyrost wzrostu i wagi swych wychowanców, znaleźliby w ogólnej przeciętnej względnie wystarczający punkt porównania; powtórę, zestawiając pomiary naszej młodzieży szkolnej z cyframi, dotyczącymi młodzieży innych krajów, możemy nabrać ogólnego pojęcia o wartości szkół naszych (prywatnych) pod względem warunków higienicznych i stosowania programu do zdolności uczniów.

Zestawienie takie wykazuje, że rozwój naszej dzia-
twy szkolnej jest pomysłniejszy, aniżeli w wielu innych
krajach.

Cyfry rocznego przyrostu długości i wagi ciała wzma-
gają się znacznie u chłopców w okresie dojrzewania
płciowego, t. j. od 14 do 17 roku włącznie. Jest to fakt
obserwowany we wszystkich krajach. U nas rok 10-y i 11-y
przedstawiają wielkie nieprawidłowości. W pierwszym z nich
ciało nadmiernie się wydłuża (9,3 cen. zamiast 6,3 cen.),
w drugim wzrastanie jest wyjątkowo słabe. Za granicą
jedenastoletnim chłopcom przybywa przeciętnie 3,71 cen.
i 1,90 kg., u nas zaś—1,5 cen. i 1 kg. Muszą w tym wie-
ku działać jakieś czynniki przynębiające.

U dziewcząt najsilniejszy przyrost ciała ukazuje się
powszechnie wcześniej, aniżeli u chłopców, bo pomiędzy
10-ym a 14-ym rokiem. To samo widzimy w Warsza-
wie, tylko rok jedenasty zdaje się u nas cierpieć: przy-
bywa w nim 1,7 cen. zamiast 5,36 cen. Drugi okres
osłabionego wzrastania spotykamy w 16-ym roku (0,3 cen.
zamiast 3,42 cen.).

Przytoczone dane pozwalają wnioskować, że system
nauczania w naszych zakładach prywatnych nie może
być uważanym za zbyt uciążliwy, ani warunki higieni-
czne—za zbyt wadliwe, skoro pod względem fizycznego
rozwoju młodzieży szkolnej stoimy wyżej od tyłu krajów
obcych. Jedynie chwila wstępowania do szkoły i ostat-
nie lata pobytu w niej zdają się być połączone z poważ-
nemi trudnościami.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na ten ważny punkt,
że wiek uczącego się nie wyraża ściśle zakresu jego nauk;
np. 11-letnie dziewczynki spotkaliśmy w roku 1896 aż
w 4 klasach: od wstępnej do trzeciej włącznie; dziewczyn-
ki ze wstępnej mogły pracować bardzo mało, z trzeciej
trudziły się może nad siły. Nie lata więc, ale klasa daje
miarę pracy umysłowej. Wpływ przeciążenia, powinien
być widoczniejszy u uczniów jednej klasy, niż u uczniów
jednego wieku. Przytem trudności programu oddziałają
się w ten sposób lepiej od działania ogólnych higienicz-
nych warunków życia szkolnego. Z tego względu prosi-
liśmy d-ra Kosmowskiego o wypożyczenie nam wspo-
mnianego materiału statystycznego, czego z niezmierną
uprzejmością raczył nam nie odmówić, a następnie ugru-
powaliśmy bogate te dane nie podług wieku dzieci, lecz
podług klas szkolnych. Zakłady o programie specjalnym
zostały naturalnie odrzucone. Obliczyliśmy najprzód ilość
uczniów, resp. uczennic, każdej klasy, skład procentowy
klas podług wieku dzieci, dalej wzrost, wagę i przyrost,
które przeciętny uczeń powinienby przedstawiać zgodnie
ze składem procentowym klasy i z przeciętną wzrastania
dzieci za granicą; nakoniec zestawiliśmy z owemi liczbami
przypuszczalnemi rzeczywiste przeciętne wzrostu, wagi
i przyrostu. W taki sposób otrzymaliśmy tablice, które
drukujemy poniżej.

Zamiast obliczać skład klasy podług wieku, wydaje
się prościej znaleźć wiek przeciętnego ucznia. Niestety,
nie było to możliwem, bo we wszystkich poszukiwaniach
zagranicznych i naszych oznaczono nie lata i miesiące
ukończone, lecz rok życia. Wyprowadzenie ścisłej prze-
ciętnej jest w tych warunkach nie do uskutecznienia,
i ciągle otrzymywaliśmy wyniki zupełnie niezrozumiałe,
np. że uczennica klasy wstępnej ma rok 9,1, czyli że
jest więcej niż dziewięcio-, a mniej niż dziesięcioletnia (?).

Podajemy w specjalnej kolumnie naszych tablic przecięt-
ny wiek klasy jedynie w przybliżeniu. Ułatwia to ogólne
orientowanie się w przedmiocie, a ścisłości nie nie szko-
dzi, bo cyfry wzrostu, wagi etc. obliczyliśmy wyłącznie
na podstawie składu klasy pod względem ilości uczniów
rozmaitego wieku.

Rozwój fizyczny wychowanców naszych zakładów naukowych prywatnych, badany podług klas.

Klasa	Ilość uczniów	Skład klasy pod względem wieku uczniów	Przecięt. wiek	Wzrost i wa- ga, odpowia- dające składowi klasy	Wzrost i waga rzeczywiste	Przyrost przypuszcz.	Przyrost rzeczywisty
				cen. kg.	cen. kg.	cen. kg.	cen. kg.
Wstępna	300	7 let. 5 ⁰ / ₁₀	9 lub 10 rok	123,45; 24,89	122,4; 26,82	—	—
		8 " 16					
		9 " 24					
		10 " 31					
		11 " 15					
		12 " 7					
I	326	12 " 2	11 lub 12 rok	132,71; 29,42	136,1; 30,9	9,26; 4,53	13,7; 4,08
		9 let. 1,5 ⁰ / ₁₀					
		10 " 12,5					
		11 " 32,5					
		12 " 29					
		13 " 18,5					
II	304	14 " 6	13 lub 14 rok	140,4; 34,47	143,8; 37,05	7,69; 5,05	7,70; 6,15
		11 let. 8,5 ⁰ / ₁₀					
		12 " 19,5					
		13 " 28					
		14 " 22					
		15 " 15					
III	253	16 " 4,5	14 lub 15 rok	145,67; 40	152,83; 43,93	5,27; 5,53	9,03; 6,88
		17 " 2,5					
		12 let. 8,3 ⁰ / ₁₀					
		13 " 19,5					
		14 " 17,7					
		15 " 20					
IV	99	16 " 16	15 lub 16 rok	149,09; 41,05	158,4; 48,38	3,42; 1,05	5,57; 4,45
		17 " 11,5					
		18 " 7					
		12 let. 2 ⁰ / ₁₀					
		13 " 6					
		14 " 20					
V	68	15 " 38	16 lub 17 rok	155,73; 46,68	165 ; 51,75	6,64; 5,63	6,6; 3,37
		16 " 22					
		17 " 10					
		18 " 9					
		19 " 4					
		14 let. 4 ⁰ / ₁₀					

Rozwój fizyczny wychowanek naszych szkół prywatnych, badany podług klas.

Klasa	Ilość uczennic	Skład klasy pod względem wieku uczennic	Przecięt. wiek	Wzrost i wa- ga, odpowia- dające składowi klasy	Wzrost i waga rzeczywiste	Przyrost przypuszcz.	Przyrost rzeczywisty
				cen. kg.	cen. kg.	cen. kg.	cen. kg.
Wstępna	276	7 l. 12,5 ⁰ / ₁₀	9 lub 10 rok	119,17; 22,48	126 ; 27,45	—	—
		8 " 14					
		9 " 36					
		10 " 25					
		11 " 10					
		12 " 2,5					

I	253	9 l. 10,5 ⁰ / ₀	10 lub 11 rok	126,94; 25,92	134,5; 31,52	7,7; 3,44	8,5; 4,07
		10 „ 40					
		11 „ 27					
		12 „ 18,5					
		13 „ 4					
II	230	10 l. 4,7 ⁰ / ₀	11 lub 12 rok	133,85; 29,58	142,6; 37,49	6,91; 3,66	8,1; 5,97
		11 „ 31,7					
		12 „ 33,6					
		13 „ 23,5					
		14 „ 6,5					
III	200	11 l. 7 ⁰ / ₀	13 i 14	139,86; 33,60	148,4; 43,49	6,01; 4,02	5,8; 5,94
		12 „ 18					
		13 „ 40					
		14 „ 25					
		15 „ 10					
IV	241	12 l. 4,5 ⁰ / ₀	14 i 15 rok	145,59; 37,86	153,2; 49,57	5,73; 4,26	4,8; 6,14
		13 „ 19					
		14 „ 37					
		15 „ 31					
		16 „ 8,5					
V	134	13 l. 2,2 ⁰ / ₀	15 rok	149,8; 41,46	155,67; 52,84	4,21; 3,60	2,47; 3,27
		14 „ 22					
		15 „ 45,2					
		16 „ 28,4					
		17 „ 2,2					
VI	125	14 l. 2,2 ⁰ / ₀	16 rok	153,64; 45,70	156,04; 56,03	3,84; 4,24	0,37; 3,19
		15 „ 19					
		16 „ 43,8					
		17 „ 26					
		18 „ 9					

Zaznaczmy jeszcze na tem miejscu, że badania rozwoju uczennic szkół prywatnych mają dla nas większe znaczenie, aniżeli także badania uczniów. O ile bowiem nasze pensyonarki stanowią rzeczywiście typ przeciętny dziewcząt, chodzących do szkół, o tyle wśród chłopców prawdziwie przeciętnymi warunkami odznaczają się gimnazjiści: uczniowie szkół prywatnych są albo mniej zdolni, albo wäßli, albo opieszali w naukach, co im nadaje cechę wyjątkowości. Zresztą wymagania nauczających są tu cokolwiek inne, aniżeli w szkołach rządowych.

Przeglądając powyższe tablice, widzimy, że we wszystkich klasach uczennice są rozwinięte ponad odpowiadającą ich wiekowi ogólną przeciętną. Jednakże przyrastanie postępuje niezupełnie prawidłowo i równomiernie: doskonale w niższych klasach, słabnie ono co do długości ciała już w 3-ej klasie, a w 6-ej dochodzi do przedwczesnego zastoju (0,3 cen. zamiast 3,84 cen.). Przyrost wagi zaczyna cierpieć o wiele później, zaczawszy od 5-ej klasy, ale w 6-ej jest bardzo wyraźny.

Ponieważ waga pozostaje w daleko ściślejszym stosunku ze zdrowiem, aniżeli wzrost, na który mocno wpływają rasa, dziedziczność rodzinna etc.; przeto świetne cyfry wagi naszych pensyonek nie pozwalają przypuszczać, żeby ich praca szkolna mogła być nadmierną. Ostatnie klasy, głównie szósta, stanowią wyjątek pod tym względem, to też w nich należałoby wprowadzić odpowiednie ułatwienia w nauce.

Chłopcy również wykazują doskonale przyrosty w niższych klasach, stosunkowo mniejsze w 5-ej. O szóstej nie możemy sądzić z powodu niewystarczającej liczby danych.

Naturalnie, jak wszelkie poszukiwania statystyczne, tak i powyższe obliczenia i wyniki, nie mogą być uważane za stanowczo, bezwzględnie przekonywujące i ścisłe. Tam jednak, gdzie indywidualne szczegółowe badania tysięcy osobników byłyby zanadto trudne do przeprowa-

dzenia, metoda statystyczna, o ile opiera się na wielkich liczbach najprostszycy danych, stanowi chyba jedyny sposób poznania prawdy w przybliżeniu. Nie w innym też charakterze pozwalamy sobie podać nasze cyfry.

Zarzucićby nam jeszcze można, że stopień przyrostu ciała jest zależny nie tylko od natężenia pracy umysłowej, ale i od ogólnych warunków higienicznych szkoły. Zarzut ten mógłby mieć pewne znaczenie wówczas, gdybyśmy przedstawiali dowody upośledzonego przyrostu ciała, przypisując takowy wyłącznie czystemu przeciążeniu nauką. Ale nasze cyfry stwierdzają pomyślny stan fizyczny uczących się; przeto jasnym jest, że i przeciętne warunki higieniczne, w których ci ostatni pracują, i przeciętna suma wymaganej pracy odpowiadają potrzebom i siłom przeciętnego organizmu. Każdy bowiem z tych dwu czynników oddzielnie wzięty wystarczyłby do wywołania skutków ujemnych.

Niepokoić się tylko trzeba zdrowiem jednostek niezdolnych i wäßli, które z trudnością podążają za postępami uczniów przeciętnych. W imię dobra najsłabszych życzymy światłym przełożonym zakładów naukowych prywatnych, aby za przykładem Szwecyi uciekali się przynajmniej co pół roku do wskazówek miary i wagi. Niech dobroczynnego światła nauki nie zaćmiewa zarzut, że staje się ono przyczyną udręczeń młodego pokolenia!

Dr. Fel. Jakubowska.

PRÓBA OBJAŚNIENIA „Sonetów Krymskich”.

Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić, że niektóre utwory poetyckie, pomimo licznych piękności, w nich zawartych, nie robią należytego wrażenia, jeżeli umysł czytelnika lub słuchacza nie będzie przygotowany odpowiednio do ich zrozumienia. Przedewszystkiem ma to miejsce z utworami lirycznymi, które, powstając pod wpływem wyjątkowego nastroju duszy poety, mającego swe źródło w osobistych jego uczuciach, nie są na razie dostępne i zrozumiałe dla nas bez znalezienia klucza do wewnętrznych tajników duszy ich twórcy; przytem, jako utworzone w chwilach niezwykłego natężenia uczuć i fantazyi poety, odznaczają się częstokroć osobliwymi zwrotami językowymi, bogactwem przenośni i obrazów, nad którymi zastanowić się i które zrozumieć należy, aby sam utwór, jako dzieło sztuki, zrobił na nas wrażenie. Dlatego też nie od dziś już zaczęto zaopatrywać arcydzieła poezyi w takie objaśnienia, głównie dla użytku uczącej się młodzieży, wychodząc z zasady, że właśnie młodzież ta najwięcej oświecić się i uznać może przez czytanie i dobre rozumienie utworów, będących wyrazem uczuć i myśli przewodnich kierowników ludzkości. W naszej literaturze posiadamy także takie objaśnienia: Piotra Paryłaka do „Maryi” Małczewskiego (Lwów, 1884 r.), Gustawa Ehrenberga: Wykład bajek Krasickiego. Sam autor „Sonetów Krymskich” uważał za potrzebne ku wygodzie czytających zaopatrzyć swe utwory w objaśnienia najniezbędniejsze. Nadto w „Przeglądzie Pedagogicznym” z r. 1888 znajdujemy w „próbie lekcji z poetyki w kl. 4” objaśnione 2 Sonety Krymskie (1 i 8) przez Fl. Łagowskiego, a w № 20 tegoż pisma z r. 1890 A. G. Bem w artykule p. t.:

„Powieść poetyczna, jako przedmiot wykładu szkolnego“ podaje objaśnienia kilkunastu wierszy „Grażyny“. Zaliczyć tu również można: „Wyrazy obce w Sonetach Krymskich A. Mickiewicza“ przez L. Radlińskiego (Warszawa, 1887). Może więc i pomieszczenie niniejszej próby objaśnienia Sonetów Krymskich na kartach „Przeglądu“ znajdzie dla siebie usprawiedliwienie.

W objaśnieniach swych, mając zawsze na względzie więcej samych uczących się, niż uczących, trzymam się następnego porządku. Najprzód podane są uwagi o sonecie wogóle, jako osobnym rodzaju utworów poetyckich; następnie o czasie powstania Sonetów Krymskich; w końcu zaś, przechodząc do oddzielnych sonetów, pomieszczam przedewszystkiem wyjaśnienie trudnych do zrozumienia wyrazów, spotykanych w sonecie, potem zaś treść i tok myśli utworu, poczem powtórne przeczytanie danego sonetu pozwoli już nam odczuwać jego piękności i zachwycać się niemi. Można by objaśnienia te znacznie rozszerzyć przez zatrzymywanie się nad każdą z osobna przenośnią, któremi tak po mistrzowsku posługuje się autor. Lecz mniemam, że objaśnienia nie powinny zatracać swego charakteru pomocniczego i być zbyt rozwlekłe; w razie zaś potrzeby uczący się łatwo braki sam zapełni bądź z wykładu swych przewodników, bądź też z odpowiednich podręczników.

Sonet, nazwa, pochodząca od wyrazu włoskiego, znaczącego *dźwięk, dźwięczność*, przysługuje pewnej określonej rytmicznej całości, złożonej z 14 wierszy, z których pierwsze 8 tworzą 2 zwrotki czterowersowe, ostatnie zaś 6 — 2 zwrotki trzywersowe. Zwykle w ostatnich trzech wierszach zawartą jest zasadnicza myśl sonetu.

Kunsztownej tej formy wierszowej użył także Mickiewicz, chcąc przedstawić wrażenia, jakie na nim zrobiły step, morze i góry, widziane po raz pierwszy, w połączeniu przytem z uczuciem, przejmującym wówczas do głębi duszę jego; Sonety też Krymskie tworzą jakby „poemat liryczno-opisowy, mający jedność nie tylko topograficzną i chronologiczną, ale także wewnętrzną, duchową, artystyczną“. Rozpoczyna poeta szereg sonetów od opisu stepu, który musiał przebywać w drodze do Odessy (roku 1825), dokąd go losy zagnały zdala od ziemi rodzinnej, budząc w duszy niewysłowioną za nią tęsknotę i za wszystkim, co tam pozostawił. Tęsknota ta snuje się, jak jedna nić wiążąca, przez wszystkie sonety, różne przechodząc fazy: wzmacnia się, gdy poeta przypatruje się ciszy morskiej podczas wycieczki, przedsięwziętej z Odessy do Krymu w towarzystwie kilku osób; uspakaja się nieco, gdy gwałtowniejsza żegluga roznieca w duszy poety coraz to nowe wzruszenia; przechodzi w obojętną rezygnację wobec burzy morskiej, grożącej zagładą; uspakaja się znowu pod wpływem cudnych widoków górskich i na chwilę ustępuje miejsca bolesnemu uczuciu na widok ruin dawnej potęgi chanów tatarskich; lecz wkrótce znowu się budzi przy grobie Potockiej, współrodaczki poety, i przy mogiłach niewolnic haremu. Poeta stara się zapomnieć o niej, to oddając się gwałtownej jeździe konnej, to przyglądając się wspaniałym lub groźnym widokom natury, to wreszcie krzepiąc się myślą, że ta burza wewnętrzna, którą przechodzi, ucichnie, skoro zrodzi się z niej pieśń,

co opromieni poetę sławą. Wycieczka trwała 2 miesiące, od 17 sierpnia do 15 października 1825 r., najprzód na okręcie z Odessy do Sewastopola, a następnie końmi do Kozłowa a. Eupatoryi, skąd poeta przedsięwbrał wycieczki po Krymie, zwiedzając piękną dolinę Bajdarską, Bączeseraj, dawną stolicę chanów krymskich, Czatyrdah, leżącą u stóp jego Alusztę, rozłożone na wysokiej skale m. Dżehud-Kale, górę Kikeneis, m. Bałakławę i szczyt Aju-Dah.

Wrażenia swoje poeta spisywał, jak świadczy jeden z towarzyszy jego wycieczek, zaraz na miejscu, drobnym pismem na karteczce, zwracając wzrok swój ku północ-zachodowi, a gdy skończył, tak miał być milezący i ponury, że nie można było z niego słowa wydobyć; lecz te pierwsze niejako rzuty sonetów poddał następnie poeta przeróbkom wielokrotnym, jak świadczą różne pozostałe w rękopismach drobne warianty. Pierwsze wydanie „Sonetów“ pod okiem samego autora wyszło w Moskwie 1826 roku.

W „Sonetach Krymskich“, stosownie do podanego wyżej pierwowzoru, mamy także w każdym po 14 wierszy (z wyjątkiem sonetu 5-go z 15 wierszami) trzynastozgłoskowych, rozdzielonych na 2 zwrotki czterowersowe i 2 trzywersowe. W czterowersowych zwrotkach popolicie są tylko 2 rymy, ułożone według wzoru: a b b a c d d c. W trzywersowych zwrotkach, mających także zwykle po 2 rymy, rozmaitość w ich układzie jest nierównie większa, a mianowicie układają się one w sonetach: 1, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11 według wzoru a b a b a b, w sonecie 12 i 16 według wzoru: a b a b b a, w sonecie 13, 14 i 17 „ „ a b b a b a, w sonecie 18 „ „ a a a b b b. Potrójne zaś rymy spotykamy w sonetach 2, 3, 4 i 15, ułożone w sposób następujący: a b c a b c.

I.

1) *Burzanami* na Podolu, Ukrainie i w Bessarabii nazywają rosnące tam na stepach w znacznej ilości chwasty, sięgające 5 łokci wysokości, które częstokroć tworzą prawie niedostępne dla człowieka gąszcze. Kwiaty ich mają barwę purpurową, stąd w sonecie „koralowe ostrowy“ (wyspy), czyli rozrzucone po stepach zbite masy burzanów, okrytych kwieciem purpurowym.

2) *Akerman*, miasto w gub. Bessarabskiej, na prawej stronie limanu Dniestrowskiego.

3) *Kurhan*—grobowiec, wysoka mogiła w stepach.

Poeta, ujrzawszy po raz pierwszy w życiu step i uderzony jego ogromem bez końca, nazywa go „oceanem suchym“ i dalej, idąc w myśl tego porównania, używa całego szeregu odpowiednich przenośni, jak: „nurza się“, „fale łąk“, „powódź kwiatów“, „ostrowy“ (wyspy). Podróżny na stepie, podobnie jak żeglarz na morzu, z zapadającym już zmrokiem kierować się może tylko gwiazdami na niebie (stąd „przewodniczki łodzi“); dopiero w końcu dostrzega zdala coś nakszałt błyszczącego obłoku i jasno świecącej gwiazdy („jutrzeńki“). Pierwsze złudzenie pochodzi od płynącego w oddaleniu Dniestru, drugie od latarni morskiej w Akermanie, nazwanej w sonecie „lampą“. Wśród ciszy nocnej, niczem nie zamąconej, wśród ciemności, panującej dokoła i nie pozwalającej daleko sięgać wzrokowi, słuch podróżnego szczególnie

się potęguje, tak że zdaje się słyszeć lot szybujących w górze żorawi, kołysanie spoczywającego na trawie motyla i czołganie się węża. Jednakże nad wrażeniami, jakie wywiera na poetę otaczająca natura, bierze górę tęsknota za opuszczoną przez poetę ziemią rodzinną; wstrzymuje też na chwilę swą podróż i nasłuchuje, czy nie dojdzie go stamtąd głos jaki,—lecz nadaremnie

II.

1) *Pawilon*—wyraz, wzięty z języka francuskiego, oznacza płótno rozpięte, a stąd: namiot, skrzydło budynku, flagę, banderę okrętową, i w tem znaczeniu jest tu użyty.

2) *Polip*—wyraz, wzięty z języka greckiego, oznacza rodzaj morskich żyjątek niższego rzędu, opatrzonych znaczną ilością kończyn, służących im za narzędzia do zdobywania sobie pokarmu; w sonecie tym użyty, jako uosobienie niebezpieczeństw, kryjących się w łonie morza.

3) *Hydra*, wyraz grecki, oznaczający fantastycznego potwora wodnego o wielu głowach; najwięcej znany z podania o Herkulesie, który potrafił pokonać hydrę, uważaną za niezwalczoną, gdyż po odcięciu jednej głowy dwie nowe wyrastały; tu użyty w znaczeniu przenośnem o odradzających się ustawicznie w duszy ludzkiej przykrych wspomnieniach.

4) *Tarkan-Kut*—półwysep na zachodnim wybrzeżu Krymu.

Poeta opisuje podróż morską przy stanie spokojnym wód. Wyrazem ciszy, panującej na morzu, jest najprzód lekkie zaledwie powiewanie flagi, a następnie słabe falowanie wody. Drugie to zjawisko nie jest tu wprost oznaczone; wyrazem jego ma być rzucająca się w oczy przy blasku słonecznym lekka gra barw, przyczem porównanie wody morskiej, znajdującej się w stanie spokoju, z narzeczoną, będącą we śnie, zawarte w 2 ostatnich wierszach pierwszej strofki, odbiło się już i w wierszu drugim przez przedstawienie wody jakby istoty żyjącej i oddychającej piersiami. Dalszym wyrazem ciszy są zwieszające się swobodnie żagle, tak że maszty wydają się z daleka jakby nagie; zarazem lekkie kołysanie się okrętu, odpoczywający majtkowie i wesołość, panująca w gronie podróżnych.

W ostatnich 6 wierszach poeta spowiada się z własnych uczuć i myśli, jakie w nim ta cisza wywołuje. Najprzód, pomimo spokojnego na powierzchni stanu morza, poeta widzi w wnętrzu jego polipa, który wśród burzy spokojnie na dnie spoczywa, lecz teraz pośród ciszy szerzy spustoszenie między nieprzeczuwającemi niebezpieczeństwa żyjątkami morskimi. Do tego stanu morza przyrównywa poeta stan duszy ludzkiej, w której w czasie przeciwności i w chwili, gdy namiętność nią owładnie głuchną przykre wspomnienia, obrazowo tu nazwane „hydrą pamiątek“, a natomiast z całą siłą budzą się wśród spokoju.

III.

Pewne oznaki, a mianowicie większy szum morza i pojawienie się w większej liczbie na powierzchni morskich potworów, zwiastują zbliżanie się burzy. Wywołuje to ruch większy między służbą okrętową, która na roz-

kaz dowódcy: „gotujcie się, dzieci!“ przedsiębierze stosowne środki ostrożności: mianowicie jeden z majtków wchodzi na drabinę, z lin zrobioną („sieć niewidzialna“), podobny tam zdala do pajaka, kryjącego się w swej sieci i czyhającego na chwilę, kiedy drgnienie pajęczyny da mu znać o zaplątaniu się zdobyczy. Nagle zrywa się wiatr gwałtowny, pod wpływem którego bieg okrętu staje się niespokojnym. Rozbudzona niezwykle wrażeniami wyobraźnia poety utożsamia okręt z żyjącą istotą; stąd, zamiast wyrażenia „silniej się kołysze“, spotykamy obrazowe „dąsa się“, „zrywa z wędzidła“ (podobnie do konia, przyspieszającego swój bieg), „wznosi kark“, zamiast „podnosi się w górę na falach“, to znowu „depcze“ je, zamiast „płynie po nich“, „nurkuje w pienistej zamieci“, t. j. jak nurek, pogrąża się w gwałtownie pędzących i pieniących się falach, co robi wrażenie zamieci lub nadaje rzeczom i zjawiskom rozmiary nadzwyczajne; stąd „sieka czołem obłoki“, zamiast „wierzchołkiem swych masztów zdaje się niebios dosięgać“ i „skroś niebios leci“, wreszcie „wiatr chwyta pod skrzydła“, t. j. żagle.

W ostatnich 6 wierszach poeta maluje uczucia, jakie go w tej chwili opanowują. Pod wpływem szybkiego biegu okrętu, oznaczonego tu przez maszt, jako część do niego należąca, gnanego wiatrem gwałtownym, duch poety buja wśród „odmętu“, t. j. morza, i wyobraźnia jego potęguje się („wzdyma się“ na podobieństwo żagli, które, póki w spokoju, zwinięte są na maszcie i przypominają spleciony „warkocz“),—jednem słowem, siła, przejawiająca się w naturze, dobroczynnie oddziaływa na usposobienie poety: uwalnia się on teraz od swych dawniejszych smutnych myśli i upaja się szybkim biegiem statku, którego gwałtowne kołysanie nie pozwala stać na pokładzie, a pęd coraz szybszy daje uczuć cały powab szybkiego lotu ptaka.

IV.

Następuje burza z całą swoją grozą: żagle zerwane, ster uszkodzony, fale huczą, wiatr szumi; słychać krzyki przestachu wśród podróżnych i skrzypienie pomp, które wylewają wodę z okrętu, nakoniec liny wymykają się z rąk zmęczonych majtków, a nadomiar złego słońce zachodzi i stan groźny staje się jeszcze więcej beznadziejnym z powodu nadchodzącej ciemności nocnej. Pod wpływem tych niezwykłych zjawisk natury wyobraźnia poety widzi wszystko w rozmiarach wielkich, stąd fale rozburzonego morza są jakby „mokre góry, wznoszące się piętrami“, wiatr, miotający okrętem, przyrównany tu do żołnierza, przypuszczającego szturm do murów, i nakoniec zagłada, grożąca okrętowi, uosobiona jest w postaci geniusza śmierci, kroczącego ku niemu po falach. Wtedy jednak, gdy reszta podróżnych przejęta jest trwogą, sam tylko poeta jej się nie poddaje, obojętny na to, co go spotkać może, i zazdrości tym, co wobec grożącej im śmierci leżą bezsilni i nieczuli, lub szukają pociechy w modlitwie, albo wreszcie skracają sobie te męczące chwile pożegnaniem z drogiemi im osobami.

(D. c. n.).

E—ski.

NAJNOWSZE PODRĘCZNIKI do nauki gramatyki polskiej.

1. Antoni Krasnowolski: *Składnia języka polskiego (mniejsza)*. Warszawa, 1898. Cena kop. 50; str. 164 i III. (Wydanie z zapomogi kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia dr. J. Mianowskiego).

W roku 1897 wydał p. A. Krasnowolski „Systematyczną składnię języka polskiego”. Krytyka specjalistów (ob. np. recenzję M. Rowińskiego, „Ateneum”, 1897, listopad, i recenzję G. Korbuta, „Głos” № 9 i 10) oceniła ją jako książkę ściśle naukową, jako „dzieło pierwszorzędnej i trwałej wartości”, opracowane z wielkiem „odczuciem subtelności składniowych języka polskiego” i z wielką „umiejętnością rozklasyfikowania wszystkich właściwości i odcieni znaczeniowych różnorodnych zdań i ich części.” Niepodobna nie zgodzić się na ten sąd fachowej krytyki: Składnia p. Krasnowolskiego posiada tyle cech dodatnich, jest zbudowana z takim ogromem pracy, zawiera w sobie tyle nagromadzonych przykładów, bez których niema nauki gramatyki, że, nie ubliżając bynajmniej poprzednikom autora na tem polu, bez przesady powiedzieć można, iż książka jego jest pierwszym naukowym dziełem, obejmującym całokształt składni polskiej. Co jednak przedewszystkiem podnieść w niej należy, to wyborny i jedynie uzasadniony podział zdań podrzędnych na podstawie części składowych zdania prostego. Uczą nas nibyto, że zdania podrzędne powstają z rozwinięcia części zdania prostego, a że tych ostatnich jest pięć: podmiot, orzeczenie, określenie, wyraz okolicznościowy i dopełnienie, stąd i głównych typów zdania podrzędnego może być również tylko pięć: zdania podmiotowe, „orzecznikowe”, określające, okolicznościowe i dopełniające. Tymczasem, jeżeli weźmiemy np. najpopularniejszy podręcznik — Gramatykę szkolną Maleckiego, to przekonamy się, że figurują w niej jeszcze takie zdania podrzędne, jak: porównawcze, przyzwolone i t. d., mimo że w rozbiórze zdania prostego niema mowy o porównaniu, przyzwoleniu i t. d., jako jego częściach zasadowych. Niewątpliwie, zdania takie istnieją, ale należy je koniecznie rozpatrywać jako nie samoistne typy, lecz jako odmiany jednego z pięciu typów, powyżej wymienionych. Wprawdzie w niektórych podręcznikach dawniejszych, jak np. w zapomnianej już dziś książce Gruszczyńskiego („Nauka o zdaniu”, 1861), taki podział jest uwzględniony, lecz niecałkiem systematycznie i konsekwentnie. Nie zmniejsza zasługi p. Krasnowolskiego i ta okoliczność, że w podziale zdań i w niektórych innych jeszcze częściach składni wzorował się na podręcznikach niemieckich, zwłaszcza, jeżeli się nie mylimy, na Gramatyce O. Lyona („Handbuch der deutschen Sprache für höhere Schulen, mit Uebungsaufgaben. Fünfte, vermehrte und verbesserte Doppelaufgabe”. Leipzig, 1895), gdyż wskutek tego właśnie zyskała tylko jego książka na systematyczności i wartości naukowej.

Lecz, mimo swych zalet, nie nadaje się Składnia p. Krasnowolskiego do nauki szkolnej, nie może służyć jako podręcznik dla uczących się; jest bowiem z jednej strony za obszerna, z drugiej za mało przystępna ze względu na ściśle naukowy sposób wykładu. Widocznie tego samego zdania był sam autor, skoro wydał świeżo

swoją pracę w nowem, znacznie skróconem wydaniu, przeznaczając ją na użytek młodzieży. Naturalnie, że istota rzeczy, pogląd na materiał składniowy i jego podział, na zdanie i jego rodzaje — pozostały niezmienionymi. Autor starał się tylko pominąć rzeczy mniej ważne, unikał zbyt drobiazgowych podziałów, łącząc np. §§ 15—19 „Składni systematycznej” w jeden § 2 „Składni mniejszej”, ograniczył ilość przykładów i t. p. W tej przeróbce czy nadaje się jego książka na podręcznik szkolny?

Podręcznikiem do *początkowej nauki systematycznej* Składnia p. Krasnowolskiego w żaden sposób być nie może; jej wykład bowiem, mimo że autor chciał go uprzystępnąć, dla początkujących jest za trudny chociażby nawet poprzedził go ustny wykład nauczyciela. Natomiast można używać podręcznika przy powtórnej nauce składni, t. j. wówczas, gdy uczeń zapozna się już bliżej tak z zasadniczymi wiadomościami syntaktycznymi, jak z terminologią gramatyczną, a przedewszystkiem gdy większy rozwój umysłowy i wprawa w ćwiczeniach i rozbiorach gramatycznych pozwolą mu dokładniej pojmować zjawiska językowe. Lecz i przy powtórnej nauce należałoby używać podręcznika p. Krasnowolskiego *bardzo ostrożnie*, a to dlatego, że nie wszystkie myśli są wyrażone jasno, — naturalnie dla uczących się tylko. Tak np. w § 74 czytamy, co następuje: „Rzeczywistą treść zawierają w zdaniu tylko *imiona, czasowniki i przysłówki okolicznościowe*. Ażeby te wyrazy mogły pełnić funkcje członków zdania, muszą wchodzić z sobą w pewne stosunki (zgody, rzędu i zależności, względu, przynależności, współrzędności); muszą nagiąć się do tych stosunków, łącząc się z innymi wyrazami. Na tem przystosowywaniu się członków do całej budowy zdania polega *formalna strona języka* czyli zasób *środków formalnych*, jakimi język rozporządza w celu umożliwienia członkom zdania spełniania ich funkcji”. Czy uczeń zrozumie, co znaczy wyrażenie: „muszą nagiąć się do tych stosunków”, albo co znaczy: „formalna strona języka”? Z pewnością — nie. Takich zaś przykładów dałoby się przytoczyć znacznie więcej.

Drugim zarzutem, jaki musimy zrobić p. Krasnowolskiemu ze stanowiska pedagogicznego, jest to, że pozostawił zbyt wiele materiału w swej skróconej książce, że nie usunął z niej wielu szczegółów, które pominąć należało koniecznie nie tylko ze względu na oszczędzanie uczącym się pracy pamięciowej, lecz i ze względu na trudność zrozumienia różnych odcieni i kategorii. Tak np. w § 48 rozróżnia autor „dopełnienie bliższe materialne” i „dopełnienie bliższe skutkowe” — podział najzupełniej uzasadniony, lecz w nauce szkolnej zbyt ciężki. Zbyt drobnostkowym również jest np. podział zdań § 115.

Wogóle nauczający, jeżeli wprowadzą do nauki Składnię p. Krasnowolskiego, będą musieli mieć na oku dwie okoliczności: 1) konieczność wyjaśniania niektórych reguł lub definicji syntaktycznych za pomocą słów prostszych, zrozumialszych i 2) konieczność zupełnego pomijania niektórych paragrafów lub ich poszczególnych części. Słowem, „Składnia języka polskiego mniejsza” może być używana jako podręcznik, lecz jedynie przy ciągłej pomocy uczącego.

Pod względem nie pedagogicznym, lecz ściśle naukowym, posiada ta praca p. Krasnowolskiego te same zalety i w tym samym stopniu, co i „Składnia systematy-

czna"; to też obydwie te książki są poprostu nieocenioną pomocą dla nauczycielek i nauczycieli języka polskiego. Im to więc przede wszystkim należy je jaknajgoręcej polecić.

2. Aniela Szyc: *Gramatyka języka polskiego dla dzieci, zaczynających uczyć się systematycznie, z przykładami, ćwiczeniami i wskazówkami dla nauczycieli*. Warszawa, 1898. Cena w oprawie kop. 60; str. 219 i III. (Nakład i własność Michała Arcta).

Autorka przeznaczyła swój podręcznik nie dla uczących się, lecz dla uczących, jako wskazówki do początkowej nauki języka polskiego; „w wyborze materiału starała się (jak mówi w przedmowie), aby wykład był już dostępny dla dzieci 8-letnich, a nie był zbyt dziecinny dla uczniów 12-letnich, którzy poprzednio gramatyki polskiej nie uczyli się wcale lub uczyli się niesystematycznie“. Metoda, jakiej trzymała się p. Szyc, jest ściśle indukcyjna, w myśl wyluszczonych w przedmowie zasad, że „wszelkie objaśnienia gramatyczne powinny się wspierać na materiale językowym, poznanym przez mówienie i czytanie, i wynikać naturalnie z tego rozbioru“, oraz że „zdobyte tym sposobem zasady powinny znajdować zastosowanie w różnorodnych ćwiczeniach ustnych i piśmienne“. Stosownie do tego programu, na każdą lekcję składa się pięć części: 1) przedstawienie uczniom stosownego przykładu pod postacią urywku, przeznaczonego do czytania i pisania; 2) rozbiór materiału w celu przyswojenia nowego pojęcia lub zasady; 3) dalsze rozwinięcie przedmiotu, t. j. uogólnienie nabytych już pojęć; 4) powtórzenie przyswojonej treści; 5) ćwiczenia ustne i piśmienne. Wszystkie te szczegółowe części programu opracowała p. Szyc bez zarzutu. Przykłady dobrane są dobrze, ich rozbiór dokonany umiejętnie, materiał rozbiorowy został uogólniony logicznie, jasno i przystępnie, lecz nadewszystko podnieść należy konsekwencję w przeprowadzeniu metody indukcyjnej oraz należyte następstwo w treści poszczególnych rozdziałów, które, choć odstępuje od ogólnie przyjętej rutyny, jest jednak umotywowane logiką i wymaganiami pedagogicznymi. Tak np. tuż po nauce o rzeczownikach mamy naukę o przyimkach—z uwagi, że przyimek w połączeniu z rzeczownikiem wyraża, właściwie mówiąc, te same kategorie logiczne, co przypadkowanie rzeczownika. Albo jeszcze: w nauce o zaimkach pominęła początkowo autorka zaimki zwrotne, wychodząc z całkiem słusznej zasady, że „dzieci zrozumieć je mogą dopiero później w związku ze słowami zwrotnymi“. Punktem wyjścia przy nauce języka polskiego jest w podręczniku p. Szyc zdanie; jedyna to rozumna metoda nauczania, a przeprowadzona znów umiejętnie; tak np. pojęcie o zaimkach daje autorka na podstawie rozbioru zdań, mających podmiot domyslny, nauka o przymiotniku jest nierozłączna z nauką o określeniu, nauka o rzeczowniku—z nauką o dopełnieniu i t. d.

A jak wszystkie zasady metodyczne uwzględniła i wypełniła autorka ze znajomością przedmiotu, popartą widocznym doświadczeniem pedagogicznym, tak i te cele, które sobie postawiła, osiągnęła w zupełności: nauczyciel, obznajmiwszy się należycie z jej podręcznikiem i trzymając się zawartych w nim zasad, nauczy dzieci poprawnie mówić i czytać oraz rozwinie w nich zdolność logicznego myślenia.

Z drobnych niedokładności zaznaczamy dwie: 1) definicya dopełnienia, podana na str. 40, nie jest zupełnie ścisła, a nadto niektóre zdania na str. 39 i 42, w których uczący się ma szukać dopełnienia, dopełnienia w sobie nie zawierają zupełnie, np.: „Pękają pączki *kasztana*“, albo „Pływają *po morzu* okręty“; 2) tytuł § 44 (str. 144) brzmi: „Sposób wyrażania czynności. Tryby: oznajmujący, rozkazujący, warunkowy i bezokoliczny“, kiedy tymczasem w wykładzie o trybie bezokolicznym niema wzmianki. Zresztą być może, iż autorka umyślnie pominęła określenie trybu bezokolicznego, bo objaśnić jego istotę początkującym jest bardzo trudno.

Jakkolwiekby, usterki te są tak drobne, że wspominamy o nich jedynie z obowiązku sprawozdawcy. Jeżeli zaś chodzi o sąd ogólny, to ten, naszym zdaniem, powinien wypaść tak, że podręcznik p. Szyc jest najlepszym ze wszystkich, jakie się u nas w ostatnich czasach z zakresu gramatyki początkowej ukazały.

(C. d. n.).

Ig. Chrzanowski.

Odpowiedź na recenzję.

Wysokie znaczenie, jakie z natury rzeczy pismu pedagogicznemu co do oceny podręczników naukowych przypada, zmusza mnie do usprawiedliwienia się z zarzutów, stawionych w № 18 „Przeglądu Pedagogicznego“ książce mojej „Ziemia i Niebo. Część I. Ziemia jako bryła niebieska“.

Zarzuty, przez p. Wł. P. podniesione, tłómaczyć sobie mogę jedynie przypuszczeniem, że sz. krytyk poprzestał w niektórych miejscach na pobieżnem jedynie przeczuciu książki. Cóż bowiem znaczą słowa: „W tym rozdziale nie zadawał nas fig. 5 z powodu wprowadzenia do niej kąta *ZBZ*“, który nie odpowiada łukowi *ZZ*, przeto na figurze znajdować się nie powinien“. Ale przecież tuż obok w książce jest wyjaśnienie: „Tak postępując, mierzymy wprawdzie kąt *ZBZ*, gdy w samej rzeczy należy zmierzyć kąt *ZOZ*“, w porównaniu jednak z odległością gwiazd wymiary ziemi są tak drobne, że stanowi ona względem nich punkcik zaledwie; położenie gwiazdy jest przeto zupełnie jednakie, czy spoglądamy na nią z powierzchni ziemi, czy też z jej środka“. Zarzut ten astronomii całej dotyczy; astronomowie bowiem mają dotąd zwyczaj ustawiania swych narzędzi na powierzchni ziemi.

Osobliwszym jeszcze wydaje mi się znak zapytania, który p. Wł. P. stawia po wydobytych z książki ustępie: „Widzimy więc z tego, że wszystkie tak napozór zawile objawy rocznego biegu słońca znajdują zupełne i proste wyjaśnienie według układu Kopernika, którego znaczenie wszakże następnie dopiero należy ocenić zdolamy (?)“. Co ma znaczyć ten znaczek w nawiasie po przytoczonych tu słowach, w głowę zachodzę, a zrozumieć nie mogę. Toć rzecz jasna, że doniosłość nauki Kopernika w całej pełni ujawnić się będzie mogła dopiero przy wykładzie ruchów planetarnych i systemu słonecznego; nie na tem przecież ogranicza się zasługa Kopernika, że ziemię poruszył, a zatrzymał słońce, ale że biegi planet odniósł do słońca, jako do środka, a tem samym zawilości dawnej astronomii usunął. „Bez dokład-

nego poznania i uprzytomnienia sobie tego układu — mówi dalej sz. krytyk—kombinacja czytelnika przy studyowaniu rozdziału IV ciągle błąka się między pozornym ruchem słońca i rzeczywistym ziemi, ponieważ na korzyść tego ostatniego czytelnik w książce nie znajduje *literalnie żadnego dowodu*. Wspomniany rozdział IV zatytułowany jest: „Obieg ziemi dokoła słońca”. Pod tytuł ten cały świat planetarny dalby się wtłoczyć przemocą chyba, i to nie z korzyścią, jak sądzi p. Wł. P., ale z ujmą dla jasności wykładu. Rozdział ten, tak przez krytyka potępiony, zawiera najpierw opis zjawisk, od rocznego biegu słońca zależnych, jak się one bezpośrednio nam przedstawiają, poczem dopiero następuje wyjaśnienie ich w przypuszczeniu istotnego biegu ziemi; czytelnik chyba tylko bardzo nieuważny „błąkać się może między pozornym ruchem słońca i rzeczywistym ziemi”. Uzasadniony zaś słuszność tej hipotezy, dodaje wreszcie, że posiadamy dowody bezpośrednie obiegu ziemi, a mianowicie aberację gwiazd i paralaksę roczną, poznamy je wszakże dopiero przy nauce o gwiazdach stałych.

Nie przeczę, że możnaby dowody te już w tem miejscu przytoczyć, ale sądzę, że zachowałem dla nich miejsce bardziej odpowiednie, gdzie łatwiej zrozumiałe być mogą. Gdyby zresztą bez przytoczenia tych dowodów nie można było prowadzić wykładu o biegu ziemi, zarzut ten dotykałby raczej Kopernika, gdyż wielki twórca astronomii nowej w dziele swem nie podał *literalnie żadnego dowodu*, oba bowiem w naszym dopiero stuleciu wykryte zostały.

Za wyrazy uznania składam sz. krytykowi podziękowanie, ale zarzuty powyższe są tak dotkliwe, że gdybym słuszność ich mógł uznać, sam pierwszy skazałbym książkę swą na spalenie. Dlatego też uważam za rzecz dla siebie konieczną usprawiedliwić się przed czytelnikami „Przeglądu“, którzyby, nie znając książki, potępiali ją na podstawie krytyki*).

Stanisław Kramsztyk.

• LUŻNE KARTKI. •

Troska o biednych uczniów. Pomiedzy dziećmi, uczęszczającymi do szkół, jest wiele takich, które cierpią z powodu złych warunków życia, a zwłaszcza z powodu braku należytego odżywiania i ciepłego pożywienia. O takich w wielu miastach troszczy się społeczeństwo za pośrednictwem instytucji, dostarczających biednym dzieciom tego, czego im własni rodzice dać nie mogą. Mamy przed sobą właśnie kilka sprawozdań, dotyczących biedy tych dzieci i pomocy, jaką otrzymują. Jeden z nauczycieli wiedeńskich podaje następujące dane co do stanu uczniów w dzielnicy Favoriten w Wiedniu. Na 14 000 dzieci w wieku szkolnym tylko 3 953 odżywia się dobrze w domu rodzicielskim. Z pozostałych część otrzymuje w południe z „Centralnego stowarzyszenia odżywiania dzieci szkolnych“ trochę jarzyny i bułeczkę, inne zaś otrzymują

od „Stowarzyszenia ciepłych posiłków“ talerz zupy i kawałek chleba; przeszło 3 000 jednak nie może korzystać z dobrodziejstwa tych instytucji. Około 4 167 dzieci przychodzi do szkoły w zimie w słomianych pantoflach, włożonych na gołe nogi, a wiele z powodu braku obuwia nie przychodzi wcale. Oczywiście, dzieci takie nie mogą być dobrymi uczniami. W klasie patrzą się one oglupiałym, szklanym wzrokiem w przestrzeń, gdyż głód zabija w nich wszelki interes dla nauki; ożywiają się tylko, gdy nauczyciel rozdaje kartki na bezpłatne obiady (czasem 3 lub 4 na 40 potrzebujących). Omdlenia dzieci z głodu nie należą do rzadkich zdarzeń w szkole. Wskutek tych strasznych okoliczności utworzył się świeżo „Komitet pomocy“, który może poprawi te smutne warunki.

We Frankfurcie powstało na jesieni roku 1895 stowarzyszenie, mające na celu przygotowywać gorące śniadania dla biednych uczniów. W sprawozdaniu za rok 1897 czytamy: „Ilość dzieci zgłaszających się jest większą, niż przypuszczano. Nie zawsze nędza rodziców jest tu powodem, lecz i ta okoliczność, że rodzice często za wcześnie wychodzą do roboty, aby mogli dzieciom przygotować śniadanie. Nowa instytucja jest dla nich prawdziwym dobrodziejstwem. Dzieci uczą się lepiej, są wdzięczne i zdrowo wyglądają od czasu, gdy codziennie rano przed udaniem się do szkoły otrzymują $\frac{1}{3}$ litra mleka i duży kawałek chleba.“ W 9 szkołach śniadania są rozdawane w gmachu szkolnym, w 3—w gmachu towarzystwa dobroczynności, a w 7—w mleczarni. W zimie roku 1896/7 korzystało ze śniadań 930 dzieci, którym w przeciągu 102 dni rozdano 100 000 porcyi.

W Zurychu przez całą zimę rozdają biednym dzieciom jedzenie, a w razach koniecznych obuwie, za pośrednictwem zakładów, które niemają żadnego własnego funduszu, utrzymując się tylko z ofiar prywatnych. Mimo tego, działalność ich jest bardzo owocną. W jednym okręgu miasta rozdano przez 8 tygodni zimowych 10 000 litrów zupy i 790 kilogramów chleba.

Baczność na wzrok uczniów w New-Yorku. Rada miasta New-Yorku postanowiła utworzyć komitet z 12 lekarzy-okulistów, którego celem byłoby zapobiegać krótkowzroczności wśród młodzieży szkolnej. Każdy z lekarzy ma wyznaczoną sobie dzielnicę miasta, w której zwiedza szkoły, aby badać wzrok uczniów nowowstępujących, a w czasie późniejszym czuwać, aby tenże nie pogorszył się w ciągu pobytu w szkole. Uczniowie, którzy widzą dobrze, powinni zajmować dalsze miejsca, a ci, którzy mają wzrok krótki, siedzą bliżej, tak żeby bez trudu mogli rozpoznawać pismo lub rysunek z tablicy, mapy i t. p. Lekarze-okuliści czuwają nad tem oznaczeniem miejsc, równie jak nad odpowiednim oświetleniem klasy naturalnem i sztucznem, jeśli bywają w niej lekcye wieczorne.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— W dniu 29 z. m. liczni przyjaciele, koledzy i b. uczniowie p. Michała Berkmana, nauczyciela matematyki w szkole technicznej przy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i b. profesora gimnazjum męskiego w Wilnie, składali mu życzenia z okoliczności imienin i ukończenia 50 lat pożytecznej pracy na niwie naukowo-pedagogicznej

*) Pozwalamy sobie wyrażone tutaj obawy uważać jedynie za dowód znanej sumienności sz. autora. Red.

Uzdolnionemu i miłującemu swój ciężki zawód nauczycielowi, przyjacielowi młodzieży, zacnemu koledze i współpracownikowi „Przeglądu“, oraz ze wszech miar szlachetnemu człowiekowi, pismo nasze przesyła także najserdeczniejsze wyrazy życzliwych uczuć.

— Na mocy wydanego rozporządzenia wychowawcy wyższych i średnich zakładów naukowych technicznych mają być przyjmowani w czasie wakacji letnich do zajęć praktycznych w rządowych zakładach przemysłowo-fabrycznych, oraz pobierać za to odpowiednie wynagrodzenie.

— Według zapewnień dzienników rosyjskich, szkoły wyznaniowe żydowskie mają być przekształcone na zwyczajne szkoły początkowe, w których będzie wykładany język hebrajski.

— Towarzystwo Pszczelnico-Ogrodnicze w Warszawie urządziło w roku zeszłym po raz pierwszy dziesięciodniowy kurs wyrabiania przetworów owocowych i próbę tę ponowiło w r. b. Na kurs tegoroczny, zamknięty d. 1 b. m., uczęszczało 29 uczniów i uczennic. Nauczyciel kursów, p. Kazimierz Werner, wykształcony w swej specjalności w Niemczech, wyłożył swym słuchaczom zasady wyrabiania konfitur, konserw, marmelad, suszenia owoców i jarzyn, popierając zawsze teorię bezpośrednimi wskazówkami praktycznymi; okazywał też rozmaite przyrządy, które przy wyrobach takich na większą skalę znajdują zastosowanie. Zamiłowanie przedmiotu i wyraźny talent nauczycielski wykładowcy, w połączeniu z prawdziwie dodatnią atmosferą, panującą w stosunkach między przewodnikiem a słuchaczami, złożyły się na doskonałe rezultaty, ujawnione na popisie publicznym, który zakończył serię wykładów.

— „Pet. Wied.“ donoszą, że z powodu braku profesorów dla wyższych zakładów technicznych ministerium oświaty wydaję w radzie państwa, zamiast rub. 10.000, jak było dotychczas, kredyt roczny w ilości rub. 40.000 na kształcenie odpowiednich kandydatów. Ministerium skarbu poparło starania kierowników oświaty, tak iż zwiększenie kredytu nastąpi zapewne od nowego roku cywilnego.

— Władze gubernialne zatwierdziły w ostatnich czasach 11 towarzystw pomocy młodzieży szkolnej na zasadzie ustawy normalnej z 27 listop. 1897 r.; wszystkie—w Cesarstwie, w ich liczbie są dwa wyłączenie dla młodzieży żydowskiej.

— „Kurier Warszawski“ w nr. 268 z r. b. pisze, co następuje: „Instytut głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie—jedyne w naszym kraju zakład, w którym nieszczęśliwi, pozbawieni wzroku i słuchu, mogą czerpać wykształcenie umysłowe i fachowe—w ostatnich latach w zadziwiający sposób zaznacza swój specjalny rozwój. Dawnymi czasy, aczkolwiek nauki były wzorowo prowadzone i zarząd roztaczał prawdziwie ojcowską opiekę nad powierzonymi sobie wychowawcami, jednak pod względem urządzeń gospodarczych niewiele wprowadzał nowości. Liczne ofiary, składane dawniej obficie na rzecz Instytutu przez społeczeństwo, szły po większej części na cele naukowe, t. j. na rozszerzenie programu, na powiększenie liczby godzin lekcji, na kompletowanie odpowiedniego składu nauczycielskiego i na zabezpieczenie mu bytu; zawił też Instytut do tego stopnia, że, pomimo braków gospodarczych, mógł być stawiany za wzór, jako doskonały typ szkół tego rodzaju. W ostatnich czasach ofiarność na rzecz Instytutu ustała; zarząd przeto, pragnąc zapewne znaleźć nowe źródło dochodu, stara się wyzyskać środki miejscowe, a zatem, powstrzymując się od nowego nakładu w kierunku naukowym, rozwinął w wysokim stopniu działalność gospodarczą. A więc w kilku ostatnich latach, oprócz zaprowadzenia kanalizacji, oświetlenia gazowego, dzwonek elektrycznych, powstała sztuczna hodowla pieczarek w umyślnie na ten cel zbudowanej drewnianej obszernej altanie, inspekta do hodowli jarzyn wiosennych, nowy ogród owocowy, złożony z przeszło 200 doborowych krzewów, nowa cieplarnia murowana, oraz bramy z kutego żelaza z dwu stron wejścia do ogrodu. Nadto w celu powiększenia jeszcze dochodu w domu frontowym od placu św. Aleksandra zniesiono mieszkania oficyalistów, a natomiast urządzono trzy sklepy do najęcia. Po tak jednostronnej działalności w kierunku gospodarczym czas byłoby znowu zwrócić uwagę na jaknajszersze rozwinięcie strony wychowawczej, t. j. właściwego celu istnienia Instytutu. Dziś względ ten nie jest brany w rachubę; świadczy zaś o tem fakt, że w r. b., zamiast pożądanego rozdzielenia trzech kursów dwuletnich na sześć klas z jednorocznym wykładem, rozszerzenia programu i zgromadzenia jaknajwiększej liczby nieszczęśliwych dzieci, zniesiono kurs trzeci nauk umysłowych dla ociemniałych, oraz postanowiono przyjmować nowych wychowawców tylko co drugi rok“.

Wiadomości bibliograficzne.

Dawid J. Wł.: O wykładzie psychologii, jako nauki doświadczalnej. Odbitka z „Przeglądu Filozoficznego“. Warszawa, 1898.

Pisarczyńska Stanisława: Nauka pisania i czytania pisanego, do użytku samouków. Warszawa. 1898. Spółka nakładowa tanich wydawnictw. Str. 142. Cena kop. 30.

Podręcznik dla ochronek, podług niemieckich i francuskich źródeł opracowany do użytku wychowawczyń i matek chrześcijańskich. Poznań. 1897. Str. 218 + 32 (pieśni z nutami). Cena rub. 1,50.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Al. Kamien. w Byk. Jeżeli Sz. Pani używała do wykładu geografii „Początkowych wiadomości o ziemi“ przez A. Nałkowską, to obecnie kolej na Kurs II tejże autorki (Warsz. 1898; cena rub. 1, w oprawie rub. 1,20). Do wykładu historii powszechnej polecamy dziełko H. Wernica, wydane w Warszawie; wyszły dotychczas 2 tomiki: osobno Hist. starożytna i Hist. średniowieczna; kosztują po 1 rub. Do języka francuskiego mało mamy odpowiednich podręczników w języku polskim; najwięcej używane są podręczniki w języku francuskim, posiadające w zastosowaniu do naszych potrzeb właśnie tę wadę, że je układano dla Francuzów. Z listu nie dowiedzieliśmy się, czy idzie o same początki nauki; tem trudniej nam przeto decydować. Jeżeli Sz. Pani ma na myśli pierwsze początki, to możeby się nadawała książeczka H. Wernica, wydana w Warszawie przez księgarnię M. Arcta. Chwałą też „Naukę języka francuskiego metodą naturalną“ przez M. Bielską; przed paru laty były wydane dwie części: Część I dla ucznia; Cz. II dla nauczyciela; czy wyszło więcej, nie mogliśmy się dowiedzieć. W Galicji używają często książki Ciechomskiego.

Stałej prenumeratorce. Zalecać postępowania leczniczego dziecku wątlęmu, nerwowemu, któremu dotychczas używane przez Panią środki nie pomogły, ma się rozumieć na niewiedziane nie mogę. Hydropatya jest leczeniem nieraz bardzo zbawiennem, jeśli jest odpowiednio stosowaną, lecz nie można jej stosować, nie zbadawszy dokładnie chorego. Jeżeli działają dobrze półkąpiele, niech jej dziecko Pani używa. To tylko mogę powiedzieć, że te rzeczy robią się rano, po wyjściu z łóżka, a nie przed spaniem, że należy zawsze zmoczyć głowę wodą tej samej ciepłoty. Kąpiele 25° R. są kąpielami zimnemi, więc na „uspokojenie nerwów“, jak Pani chce, działać nie mogą. Jest to środek nie uspokajający, lecz pewien rodzaj gimnastyki nerwowej. Co się tyczy gimnastyki, to tyle już razy wykladałem w „Przeglądzie“ jej złe strony. Świeżo był nawet przedrukowany mój artykuł. Tu powiem tylko, że jeżeli Pani musi zmuszać dzieci do zabaw, to czyż Pani przypuszcza, że chętniej oddawać się one będą nudnej gimnastyce? *Dr. S. K.*

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia osób, poszukujących: nauczycieli, nauczycielek, korepetytorów, t. zw. freblówek i t. p., umieszczamy w swem piśmie z możliwymi ułatwieniami pod względem kosztów, w razie potrzeby — bezpłatnie.

Red.

Nauczycielka gimnazistka, muzykalna, z doskonałym świadectwem z kilkoletniej praktyki, poszukuje miejsca na wyjazd. Wiejska 1, m. 14, od 2—5 pp.

Poszukuje się lekcji zbiorowych dla dziewczynki lat 9, rodziny inteligentnej, izraelskiej, zamieszkalej na Nowolipiu. Bliższych informacji udzieli Administracya „Przeglądu Pedag.“, Hortensya 2.

Poszukuje się dziewczynki w wieku 10—11 lat do wspólnej nauki w domu obywatelskim (na Litwie, w gub. Grodzieńskiej). Francuzka w miejscu, oprócz tego nauczycielka Polka, muzykalna. Warunki bardzo przystępne. Wiadomość: Wiejska 1, m. 14; zastać można od 2—5 pp.

Poszukujemy 4-ej dziewczynki w wieku lat 10—11 do kompletu wzorowo prowadzonego przez wyborowe nauczycielki. Wiadomość: Wspólna 38, m. 5.

Osoba, znająca gruntownie język niemiecki i płynnie nim władająca, poszukuje lekcji lub korepetycji. Wiadomość w redakcji „Przeglądu Pedagogicznego” lub Chłodna 28, mies. 13.

Nauczycielka zakładów naukowych, posiadająca wyższy patent, udziela lekcji języków i matematyki w godzinach popołudniowych. Marszałkowska 83, m. 3, między 4 a 5.

W Zakładzie Gimnastyczno-Leczniczym

W. Pieńkowskiego

Hortensya 6,

lekcye dla dzieci oraz osób dorosłych rozpoczynają się z dniem 1 października. Oplata miesięczna 3 rb.

H. Thomasa

Suggestya w wychowaniu.

Przekład z francuskiego A. Sulickiej.

Cena kop. 80, z przes. 1.

ROCZNIKI

„Przeglądu Pedagogicznego”.

Kompletne (złożone z 24 numerów), wraz z dodatkami: „Metodycznym kursem nauk”, „Ogródkiem dziecięcym” i „Kursem samokształcenia”, o ile takowe wychodziły (w latach 1890—97), nabywać można: rok 1883 po rb. 4 za egzemplarz, r. 1885, 1886, 1888, 1894, 1896 i 1897 po rb. 6 za egz., rok 1889 po rb. 12 za egz. i rok 1893 po rb. 10 za egzemplarz,—niekompletne zaś roczniki obliczane będą po kop. 5 za numer,—pojedyncze numery dla dokompletowania z roku 1891, 1892, 1893, 1894, 1895, 1896 i 1897 po kop. 10 za numer.

Można też nabywać oddzielnie zbroszurowane: „Metodyczny kurs”: rok I—II w nowym wydaniu z r. 1898 za rb. 1,30; rok III i IV po rb. 2, rok V i VI po rb. 2.

„Kurs samokształcenia”: Klasyfikacja umiejętności, Estetyka i Antropologia, razem zbroszurowane, po rs. 1; Estetyka i Antropologia 80 kop.

Nowi prenumeratorzy, życzący sobie dokompletować „Kursy samokształcenia”, mające się drukować, albo już wydrukowane w roku bieżącym, mogą nabywać: „Fizykę” rok 1895, 1896 i 1897 po 40 kop. za każdy rok, „Psychologię” rok 1896 i 1897 razem kop. 70, „Biologię” kop. 60 i „Filozofię” kop. 50.

Dyplomowana nauczycielka

z patentem wyższym, konwersacją francuską, muzyką, poszukuje miejsca na wyjazd. Posiada chlubne świadectwa. Oferty przyjmuje Administracya „Przeglądu Pedagogicznego”, Hortensya 2, pod „Sumienność”.

PROSPEKT.

„GAZETA POLSKA”

Diennik polityczny, społeczny i literacki, wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadzamy w wydawnictwie „Gazety Polskiej” od dnia 1-go października r. b., wybitne miejsce zajmie powiększenie objętości naszego

Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.

Dawniej dawaliśmy czytelnikom jeden arkusz dodatku co tydzień. Odtąd będziemy im dawali co tydzień książkę.

Tym sposobem każdy prenumerator „Gazety Polskiej” otrzyma od nas corocznie

52 tomy książek darmo.

Ten tom tygodniowy będzie rozsyłany bezpłatnie wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincyi. Będzie on obejmował najmniej dziesięć arkuszy druku. Będzie miał za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tlómaczony. Przejdziemy kolejno wszystkie literatury europejskie i damy czytelnikom naszym kolekcye arcydzieł i wybitniejszych prac współczesnych. Po kilku latach każdy nasz prenumerator będzie posiadaczem bogatej biblioteki, w której on sam i jego rodzina będą mogli czerpać rozrywkę, naukę, ukształcenie.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
d a r m o
Dodatek

A dostanie prenumerator nasz te 52 tomy corocznie naprawdę darmo, bez żadnych dopłat, bez zwrotu kosztów opakowania czy przesyłki. Śmiało też powiedzieć możemy, że na takich warunkach nikt jeszcze książek nie dostawał.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
d a r m o
Dodatek

Ze zaś treść każdego takiego tomu będzie godną poznania; że te 52 książki, które dodamy corocznie, będą zarówno pod względem estetycznym, jak moralnym, odpowiadały najwybredniejszym wymaganiom, tego zupełną rękojmię dają i samo stanowisko naszej „Gazety” i nazwiska ludzi, którzy z myślą o pożytku społecznym będą nam pomagali w wyborze materiału literackiego, a są nimi pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

Pierwszy dodatek dostaną abonenci „Gazety Polskiej” w pierwszym tygodniu października; potem w dalszym ciągu regularnie co tydzień tom nowy. Upraszamy jednak Sz. Czytelników o wczesne nadsyłanie zamówień, abyśmy mogli uregulować wysokość nakładu.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie 9.60; półrocznie 4.80; kwartalnie 2.40; miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domów.

Na prowincyi: Rocznie rs. 12; półrocznie rs. 6; kwartalnie rs. 3.

Adres: Warszawa, Warecka 14.